

## Piotr Jeute na Wielkanoc 2026: Fortitudo czyli męstwo

Taka jest w mojej ocenie rola świąt – aby dać sobie chwilę wytchnienia i szansę na odrobinę refleksji nad własnym życiem. Choćby tylko po to, aby życie wydawało się bogatsze, bardziej zrozumiałe lub tylko bardziej znośne. O tym, co wydaje się najważniejsze – pisze Piotr Jeute.

Tym razem chciałbym podzielić się z Wami trapiącą mnie przez bardzo wiele lat wątpliwością. Dotyczy krótkiej, postulowanej już przez starożytnych, a obecnej też w nauce Kościoła listy tzw. cnót kardynalnych. Są to: roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo.

Sensowności pierwszych trzech nie trzeba chyba tłumaczyć, wydają się dość oczywiste. Ale męstwo? To może kojarzyć się z walką, a przecież mamy miłować pokój i raczej nadstawiać drugi policzek, niż walczyć – jak mi się wydawało. Skąd zatem męstwo?

Nadstawianie drugiego policzka dotyczy mnie, a nie innych. Inaczej mówiąc nie chodzi o to, aby wzywać innych do nadstawiania ich policzków, ale o to, aby odważyć się nadstawić swój własny. To wymaga męstwa. Poza tym skoro nie o symboliczne nadstawianie cudzych policzków chodzi, to nie mogę czuć się zwolniony z obowiązku obrony słabszych, a to też wymaga męstwa. Ale nawet takie wyjaśnienie

budziło moje wątpliwości. W końcu mówimy tu o krótkiej liście tzw. cnót kardynalnych, podstawowych, nadrzędnych wobec wszystkich innych. A nie o takich cechach, które może warto byłoby mieć na wszelki wypadek.

Tłumaczenie stosowanego np. przez św. Tomasza z Akwinu zwrotu „fortitudo” na „męstwo” nie oddaje precyzyjnie intencji autora, jak sądzę. Trafniej tłumaczyć to można jako „hart”, siłę umysłu i charakteru. Zdolność do stawiania czoła bólowi, trudnościom, niebezpieczeństwu lub przeciwnościom. Z odwagą i wytrwałością.

W życzeniach z okazji ostatnich Świąt Bożego Narodzenia sugerowałem uznanie wolności za wartość nadrzędną wobec wszystkich innych wartości, bo warunkującą samą możliwość ich zaistnienia. Teraz, w związku ze Świątami Wielkiej Nocy, chciałbym zaproponować tę siłę charakteru, która pozwala stawić czoła wyzwaniom, jako najważniejszą spośród cnót kardynalnych. Podstawową podobnie jak wolność, bo także bez niej nikt nie byłby w stanie pozostać etyczny lub po prostu przyzwoity. To wymaga charakteru i siły woli, *fortitudo*.

Święta Wielkiej Nocy obchodzimy na pamiątkę zmartwychwstania Jezusa. Stąd nazwa – Wielka Noc, czyli noc Zmartwychwstania. Sam fakt Zmartwychwstania u wielu ludzi budzi wiele wątpliwości, bo nie spełnia kryteriów przyjmowanych dla potwierdzania faktów naukowych. Nie jest intersubiektywny i powtarzalny, jak np. obserwowane z zewnątrz narodziny i śmierć innych osób. Sam uważam, że istnieje wiele zjawisk, których tradycyjnie rozumiana nauka nigdy nie będzie w stanie wyjaśnić, ale z tego nie wynika, że nie miały lub nie mają miejsca. Zmartwychwstanie Jezusa to fakt historyczny, na który

wskazuje wiele racjonalnych przesłanek. Niezależnie od nich fakt ten potwierdzają intuicje, które zasługują na poważniejsze traktowanie, szczególnie, gdy są wynikiem osobistego doświadczenia obecności Zmartwychwstałego. To wbrew pozorom nie jest takie rzadkie, tylko mówić o tym nie ma jak. Wielu mądrych ludzi próbowało, ale nasz język stworzony przede wszystkim do instrumentalnej kontroli otoczenia nie nadaje się do opisu doświadczeń innych, niż te nabywane za pomocą pięciu zmysłów. Te doświadczenia jednak wydają się często bardziej realne, niż cokolwiek poznawalnego za pomocą zmysłów.

### **Przeczytaj również: Śmierć jako dowód – Dariusz Karłowicz**

Scjentyistyczny redukcjonizm wręcz razi mnie swoją naiwnością. Ale rozumiem, że nie wszyscy muszą się zgadzać w tej sprawie. Rozumiem także potrzebę poznawczego domknięcia u osób próbujących dostrzec w nauce jedyne źródło wiedzy, mądrości i prawdy, choć tej potrzeby nie podzielam.

O ile jednak zmartwychwstanie jako fakt historyczny może budzić wątpliwości, to skazanie na męczeńską śmierć na krzyżu Jezusa z Nazaretu jest dobrze potwierdzonym faktem historycznym. I biorąc pod uwagę to, co wiemy o Jego życiu i działalności, z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że swoją misyjną działalność prowadził Jezus ze świadomością rosnącego zagrożenia fizyczną przemocą ze strony tych, których pozycja społeczna wydawać się mogła w wyniku tego nauczania zagrożona.

Przedstawiciele ówczesnych elit – zarówno politycznych, gospodarczych, jak i religijnych – próbowali najpierw z Jezusem dyskutować, następnie Jego naukę dyskredytować. Wszystko wskazuje

na to, że Jezus miał dużo czasu i bardzo wiele możliwości, aby w porę przynajmniej złagodzić ton swojego przekazu i nie narażać się na męczeńską śmierć. Mógł pozostać jednym z wielu, w tamtych czasach i w tamtych okolicach, charyzmatycznych nauczycieli funkcjonujących i jakoś tolerowanych na obrzeżach żydowskiej ortodoksji. Wybrał jednak męczeńską śmierć. Całe Jego życie i działalność były żywą ilustracją cnót kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa. W końcu jednak stanął wobec decyzji podejmowanej z najwyższym trudem w Ogrodzie Oliwnym. Decyzja ta była aktem radykalnej odwagi. *Fortitudo*. Hartu ducha i charakteru, dzięki którym człowiek osiąga pełnię człowieczeństwa.

Decyzja ta może na pozór stać w opozycji do roztropności. Że niby roztropniej byłoby się wycofać. Problem w tym, że pewne kompromisy nie mają granic i okazują się w końcu nie być żadnym kompromisem, tylko całkowitą i bezwarunkową kapitulacją. A w tym nie ma już nic rozsądnego, bo siły, które do kapitulacji w taki czy inny sposób nakłaniają lub zmuszają, to nie są siły godne zaufania.

Trzeba wiedzieć, gdzie i kiedy należy stawiać granice, gdzie już nie ma możliwości kroku wstecz, bo za plecami ziele etyczna przepaść i pustka.

To jest czysto ludzkie wyjaśnienie fenomenu heroicznej decyzji Jezusa. On sam jednak wyraźnie deklarował, że źródłem wszelkiej mocy nie jest On sam ani Jego wola, ale zaufanie do Bożej Opatrzności.

Pozwólcie na dwuwątkową interpretację tego zaufania. W sensie świeckim i bazowym jest to zaufanie do tego, że życie ma sens. Że jest warte przeżywania, a związane z tym wartości warte obrony.

W sensie religijnym, który nie stoi w żadnej sprzeczności z wyżej wymienioną interpretacją świecką, ale obejmując ją, poza nią wykracza, zaufanie do Bożej Opatrzności najtrafniej w mojej ocenie wyjaśnił pewien profesor matematyki z Oxfordu. Pozwólcie, że przytoczę poniżej kilka zdań z jego wypowiedzi. Link do całości znajduje się pod tekstem. John Lennox zapytany przez studentów czym chrześcijaństwo różni się od innych religii odpowiedział, że raczej nie tym, że chrześcijanie okazują się „lepszymi” w sensie moralnym ludźmi. Wszyscy ludzie są stworzeni na obraz i podobieństwo Stworzyciela, niezależnie od własnych opinii w tej sprawie. I praktycznie wszystkie religie (a nawet świeckie tradycje kulturowe) zalecają tzw. złotą zasadę: „postępujcie wobec innych tak, jak byście chcieli, aby oni wobec was postępowali”. Różnica leży gdzie indziej. Polega ona na oferowanej przez chrześcijaństwo drodze do relacji z Bogiem i do zbawienia. Jak podkreśla Lennox, praktycznie każda tradycja religijna, filozoficzna lub kulturowa – z wyjątkiem chrześcijaństwa – przypomina w swojej zasadzie działania uniwersytet. Są jakieś rytuały wstępne na podobieństwo wstępnych egzaminów. Są jakieś zasady postępowania i wymagania dotyczące praktyk – na podobieństwo tych, które obowiązują studentów podczas studiowania. I są wreszcie procedury przejścia – jak egzaminy licencjackie lub magisterskie (lub dowolne inne kończące edukację). Podczas swego rodzaju ostatecznej oceny życia człowieka jego złe i dobre uczynki są wazone lub badane i od wyniku tego swego rodzaju ostatecznego egzaminu zależy dalszy los

duszy po śmierci człowieka. Od siebie dodam, że bardzo dosłowną i pięknie rozbudowaną ilustrację tej tradycji znaleźć można na przykład w religii starożytnego Egiptu.

Zdaniem Johna Lennox'a inaczej jest tylko w tradycji chrześcijańskiej. Lennox, aby zilustrować lepiej, o co mu chodzi, opowiedział anegdotę ze swojego życia: „Gdy zacząłem studia na uniwersytecie w Cambridge poznałem uroczą dziewczynę. W końcu się z nią ożeniłem (dziś mają już ponad 50 lat stażu). Wyobraźcie sobie jednak, że zamiast się wprost oświadczyć powiedziałem jej tak: słuchaj Sally, ja żyję według pewnych zasad. Masz tu proszę tę księgę, tam są wszystkie spisane. Jeśli tylko przez następne 20-30 lat będziesz wiernie i szczegółowo stosować się do tych zaleceń, poważnie rozważę akceptację Twojej kandydatury na moją małżonkę”. Niektórzy słuchacze zaczynają się śmiać. Lennox odpowiada: „jak sami rozumiecie takie postawienie sprawy mogłoby być wobec kochanej osoby jedynie uwłaczające. A jednak dokładnie takie wyobrażenie towarzyszy większości ludzi jeśli chodzi o relację z Bogiem. Nawet wielu chrześcijan w to wierzy”. Następnie Lennox tłumaczy, że Jezus swoją ofiarą krzyża odkupił nasze winy i otworzył nam drogę do Nieba niezależnie od meritum ewentualnych zasług. Od siebie dodam, że błąd faryzeuszów polegał między innymi na przekonaniu, że wierność rytuałom automatycznie zapewnia zbawienie. Doskonałość ich własnego postępowania powodowała, że jak im się zdawało, nie potrzebowali już Bożego Miłosierdzia. Tymczasem wszyscy go potrzebujemy, a zbawienie jest zawsze dostępne, o ile go pragniemy. Bo szanując nasz wolny wybór Bóg do niczego nie przymusza. Ale oferuje je za darmo tym, którzy tego zbawienia pragną. Jak pisze św. Katarzyna ze Sieny cytując wizję słów Jezusa: „I ofiaruję im dary swe zgodnie z gotowością, z jaką je przyjmą”. To przyjęcie wymaga jednak odwagi zaufania. Prawdziwy „skok w wiarę” – jak pisał Kierkegaard – przerasta religijnego fanatyka w typie

faryzejskim, ale wymaga odwagi „rycerza wiary”, aby jak John Lennox uwierzyć, że zbawienie jest w zasięgu nie na podstawie własnych zasług, ale na podstawie Bożego Miłosierdzia i ofiary Krzyża.

John Lennox to człowiek nauki *par excellence*. Jak sam twierdzi mógł ją z przekonaniem praktykować w oparciu o zaufanie do racjonalnie poznawalnej (uporządkowanej w oparciu o nadrzędne prawa) struktury świata. To nie jest oczywiste. Gdybyśmy przyjęli hipotezę, że wszystko, co istnieje, powstało w wyniku chaotycznych przypadków i zbiegów okoliczności, uprawianie nauki nie powinno być możliwe. Naukę uprawiać można jedynie w oparciu o niedowodliwe, ale przyjmowane z góry założenia. Na przykład co do działania zasady przyczyny i skutku. Co do powtarzalności i trwałości praw przyrody. Co do możliwości opisu rzeczywistości za pomocą symbolicznego przecież języka matematyki, który jak się wydaje dobrze rzeczywistość opisuje. Dziwiło to najwybitniejszych myślicieli, jak Albert Einstein, Alfred North Whitehead i wielu, wielu innych. Ufali jednak w sensowność swoich niedowodliwych założeń i w sens swoich badań, podobnie, jak w racjonalną strukturę rzeczywistości. Mieli odwagę ufać.

Zaufanie co do zasady nie dotyczy sytuacji jakiegokolwiek pewności. Zaufanie nie tylko jako podstawa poglądów, ale jako podstawa życiowych decyzji, wymaga odwagi. Było, jest i zawsze będzie obarczone ryzykiem, bo jego konsekwencją może być strata lub zranienie. W oparciu o zaufanie możemy podejmować życiowo ważne decyzje, których nie można by podjąć w wypadku braku zaufania. W wielu wypadkach trudno o jednoznaczne potwierdzenie słuszności tych wyborów. Słuszność ta często okaże się niedowodliwa w ścisłym naukowym sensie, a jednocześnie często daje o wiele więcej poczucia

pewności, niż jakikolwiek naukowy dowód. Bo naukowy dowód pozostaje hipotezą, a zaufanie może być praktyką życia potwierdzaną od jego początku do końca.

Zaufanie nie tylko jako podstawa poglądów, ale jako podstawa życiowych decyzji, wymaga odwagi.

Prawda, dobro i piękno, podobnie jak wiara, nadzieja i miłość, wymagają zaufania co do swojej prawomocności. Nie wymyślono dotąd, o

ile wiem, żadnej jednoznacznie potwierdzającej ją metodologii. Sama koncepcja prawdy występuje w wielu wersjach i wariantach. Dobro to nie tylko jałowa zasada wzajemności. Jak wskazywał Viktor Frankl i wielu innych bardzo mądrych badaczy, oferowanie dobra daje znacznie więcej szczęścia, niż tylko jego bierne przyjmowanie. Piękno często i niesłusznie kojarzy się jedynie z doznaniem estetycznym, a przecież podobnie jak w przypadku prawdy i dobra, chodzi w nim o coś znacznie więcej, o coś, co podobnie jak prawda i dobro, nadaje sens życiu człowieka.

Podobnie jest z zaufaniem. Jego prawomocności nie da się jednoznacznie wykazać, zjawisko to nie pasuje do żadnej tabeli. A przecież, przynajmniej bez tęsknoty za takim zaufaniem, że prawda, dobro i piękno, podobnie jak wiara, nadzieja i miłość, nie są jedynie wynikiem chęci, ale prawdziwymi fundamentami rzeczywistości, trudno skutecznie szukać sensu życia. Szukać i odkrywać, bo pomysł, że można sens życia „konstruować” lub „nadawać” wydaje mi się nie tylko naiwny i chybiony, ale i potencjalnie niebezpieczny. Uważam, że jest rodzajem okrucieństwa wmawianie innym, że „co prawda życie nie ma

sensu, ale nie należy się tym przejmować, bo przecież każdy sobie na własną potrzebę taki sens może zgodnie z bieżącymi potrzebami i nastrojami wytwarzać”. Czytałem wiele tekstów także takich autorów, ale nie zauważyłem, aby komukolwiek cokolwiek sensownego z tego wyszło. Czytałem też o przypadkach samobójstw młodych ludzi, którzy w takie treści uwierzyli. Zaufanie jest co do zasady konieczne, ale wymaga nie tylko *fortitudo*. Roztropność, sprawiedliwość i umiarkowanie okazują się także niezbędne.

**Przeczytaj również: inne  
artykuły Piotra Jeute**

Wracając do decyzji  
Jezusa: była to  
decyzja ilustrująca w

najwyższym stopniu prawomocność cnót kardynalnych. Odważna decyzja o przyjęciu raczej męczeńskiej śmierci niż wyrzeczeniu się zaufania. W to, że życie człowieka ma sens, podobnie jak w to, że sens mają prawda, dobro i piękno oraz ich odpowiedniki: wiara, nadzieja i miłość.

Decyzja, aby nie unikać śmierci przez ukrzyżowanie, bo musiałoby się to odbyć kosztem głoszonej prawdy, to był radykalny przykład *fortitudo*. Decyzja Jezusa mogła być podjęta jedynie w oparciu o bezkompromisowe zaufanie, że miłość jest silniejsza niż śmierć. Decyzja ta, jak wykazywało wielu autorów, uwalnia nas także z obsesji poczucia własnej niegodności, która z kolei odbiera nam odwagę, aby uwierzyć. Pisał o tym między innymi Tomasz Merton:

To właśnie dręczące, pełne męki poczucie bycia niegodnym leży u podstaw wszelkiej nienawiści. Człowiek, który potrafi mocno i ze spokojnym sumieniem nienawidzić, jest zadowolony z siebie, ślepy

na całą swą niegodność i beznamiętnie roztrząsający wszystkie swoje wady w kimś innym. Lecz człowiek, który uświadamia sobie zarówno własny brak godności, jak i niegodność swego brata, kuszony jest subtelniejszym i bardziej dręczącym rodzajem nienawiści: powszechną, oschłą, obrzydliwą nienawiścią wszystkiego i wszystkich, ponieważ wszystko jest skażone przez ów brak godności, wszystko jest nieczyste, wszystko jest skalane przez grzech. Ta słaba nienawiść jest tak naprawdę słabą miłością. Osoba, która nie potrafi kochać, czuje się nic nie warta i jednocześnie ma poczucie, że w pewnym sensie nikt nic nie jest wart. Nie może prawdopodobnie odczuwać miłości, ponieważ myśli, że jest niegodna miłości, i z tego powodu uważa też, że nikt inny nie jest jej godzien.

Początkiem walki z nienawiścią i podstawową chrześcijańską odpowiedzią na nienawiść jest nie przykazanie miłości, ale to, które musi niezbędnie zaistnieć wcześniej, by owo przykazanie było zrozumiałe i do zaakceptowania: podstawowe przykazanie wiary. Sednem chrześcijańskiej miłości nie jest wola kochania, ale wiara, że jest się kochanym. Wiara, że jest się kochanym przez Boga, chociaż nie jest się godnym – lub raczej niezależnie od tego, czy jest się godnym!

W prawdziwej chrześcijańskiej wizji Bożej miłości pojęcie bycia godnym traci swą ważność. Objawienie miłosierdzia Boga czyni z całego tego problemu bycia godnym coś na granicy śmieszności: odkrycie, że bycie godnym nie ma szczególnych następstw (jako że nikt nigdy, sam z siebie, nie może być całkowicie godzien, by być

kochanym taką miłością), jest prawdziwym uwolnieniem ducha. I dopóki to odkrycie nie nastąpi, dopóki boskie miłosierdzie nie spowoduje tego uwolnienia, człowiek jest uwięziony w nienawiści”.

Wiara, a właściwie – zaufanie, że się jest kochanym. To wbrew pozorom może wymagać odwagi, hartu ducha i siły charakteru. *Fortitudo*.

Dlaczego warto się odważyć uzasadniał także Tomasz Halik: „Czy możemy wierzyć Bogu, o którym wiemy tak mało – a jeśli cokolwiek, to czy nie są to paradoksy, wzajemnie wykluczające się stwierdzenia? Czy możemy takiego Boga kochać? I zapytajmy dalej: czy słowo „miłość”, upaprane marmoladą pobożnych i świeckich sentymentalnych frazesów, ma jeszcze w ogóle jakiś sens? I zrobmy następny krok: Czy w ogóle ma sens to, co tym słowem określamy? Jestem przekonany, że te dwa pytania – „czy Bóg istnieje?” i „jaki sens ma miłość” – nie tylko nawzajem się warunkują, ale są właściwie tym samym, nieco tylko inaczej (w ramach innej „gry językowej”) wyrażonym pytaniem. Nie znam lepszej interpretacji wyrażenia „Bóg istnieje” niż zdanie „Miłość ma sens”.

Bardzo daleko mi do takiego stopnia *fortitudo*, aby wciąż od nowa zdecydowanie potwierdzać mój wybór, na którym tak bardzo mi przecież zależy. Ale dopóki za nim tęsknię i potrafię się przed sobą i Wami przyznawać, że pomimo własnej słabości bardzo zależy mi, abym potrafił właściwych wyborów dokonywać, to jest to aż i jedynie różnica stopnia. Kierunki właściwych wyborów zostały wyznaczone, a ich słuszność potwierdzona ponad moje wszelkie możliwości, ale w związku z tym i wątpliwości. Przykład i świadectwo Jezusa – w tym Jego *fortitudo* – pozostawiają mnie z wątpliwościami wynikającymi z moich słabości, ale nie dotyczącymi słuszności drogi sensownego życia, na którą wskazał i nadal wskazuje Jezus. I to jest jak sądzę powód do świętowania.

W związku z nadchodzącymi Świątami Wielkiej Nocy życzę Wam i sobie, abyśmy mieli odwagę dawać świadectwo prawdzie naszych najgłębszych i najbardziej ludzkich pragnień. Wiem, że może brzmi to zbyt łatwo i lekko w sytuacji życia w świecie, który potrafi nas skonfrontować z granicami naszych możliwości. Warto jednak jak sądzę w swoich staraniach o zachowanie tego, co w życiu najważniejsze, do tych granic docierać, zamiast rezygnować wcześniej na wszelki wypadek. To jednak wymaga cnoty charakteru, wierności wartościom, siły ducha. *Fortitudo*. Obyśmy wytrwali w dążeniu do Prawdy, Dobra i Piękna, które nadają sens naszemu życiu.

*Piotr Jeute*

# What Makes Christianity Unique? | John Lennox

The Veritas Forum



Watch on